DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Listopada 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OPINIA KRAJOWCA O EMIRGACYI.

Jeden z redaktorów Demokraty otrzymał od krajowca poufny list, dotykający kwestyi zasad objawionych przez Emigracyą i jéj prac. Umieszczamy ten list i dodajemy nasze uwagi, aby tym sposobem zestawić opinie, otrzeć je jednę o drugą. List brzmi jak następuje :

"Nie wiém czyś zauważał przybywszy na Emigracyę, co ja dziś postrzegam, patrząc na was. Oto niepostrzeżenie, jeden po drugim, jak tylko wpadniecie w ruch emigracyjnego koła, mówicie i piszecie za dużo. Ciągle was boli jedno, zawsze się chwytacie za to miejsce, i rozmaite nastręczacie lekarstwa. Rozumiém tę boleść i umiém uszanować powody, ale patrz tylko, co to za balast z tego się robi! Otwórz emigracyjne stosy gazet i broszur pisanych w ciągu 20 kilku lat pod wpływem rozmaitych a zawsze wzburzonych namiętności—i powiedz, czy nie służą dziś one jakby świadectwem niemocy i urągowiska dla wielu? Gdzie te partye, te sztandary, zasady, wreszcie ludzie co je nieśli lub wyznawali? Wszyscy się zmęczyli, zrazili, przegadali i milczą dzisiaj. Czy wiész że według mego przekonania ta dwudziestoletnia gadanina, smutnym będzie dla narodu pomnikiem, a istotnie pięknémi będą tylko czyny. Patrząc ze strony, nie zawołałżebyś mimowolnie : o czém tu rozprawiać i co tu objaśniać, kiedy wiémy wszyscy o co chodzi. Chodziło o Polskę? nieprawdaż. "Tak o Polskę, ale o jaką? o moją, bo z twoją, jechał cię sęk". W tém była cała rzecz. Postawili widmo, zaczęli je ubierać w rozmaite szaty ze złudzeniem umyślném i o krój i o kolory, poróżnili się do tego stopnia, że każdy odszedł na stronę i każdy zaczął swą kukłę osobną ubierać podług swojego widzi mi się. Kiedy Mikołaj dławił istotną Polskę, Polskę z ciała i ducha,—oni tu debatowali o tém jakie jéj dać formy rządowe, czy demokratyczne, czy królewsko-konstytucyjne, czy katolickie. Każdy rozwijając swoje zasady, przykrawał do nich Polskę, a nie zasady swe do Polski, najdotykalniejsze fakta przerobiły się w oczach doktrynerów i zastósowały się do czego ich zastósować chciano. Więc też pomaleńku i Polska zsunęła się im z celu, a na jéj miejscu stanęła doktryna, którą uczczcili i w któréj widzieli Polskę. Kiedy tu dysekcyonują ją, gatunkują, ważą jéj środki i złe i dobre strony,—ona tam sobie siedzi nieświadoma tych prac, marząc statecznie o jedném—o wyzwoleniu się.

"Kiedyś emigrował za granicę, pytam się, czego emigrowałeś? Zapewne nie dla wspierania zasady demokratycznéj, lecz dla zbawienia ciemiężonéj ojczyzny. Dziś, patrz na samego siebie, jak nieznacznie przedzierzgasz cel piérwszy na doktrynę i walczysz o nią. Kiedy jechałem raz piérwszy za granicę, nic nie wiedząc o tutejszych partyach i zajściach ich wzajemnych, rzucałem się każdemu na szyję, bo w każdym, jak w kraju, widzieliśmy męczeunika sprawy. Ale tu ci ludzie wyglądają zupełnie inaczéj. Ten jest demokrata, mówi jeden, ja z nim nie mam stósunków. To czartoryszczyk, mówi drugi, pieczeniarz,—ten towiańszczyk, a ów jezuita... O cóż wam chodzi? pytam. Oni mi tłómaczą, że Polska na takich tylko zasadach stać może. Ci im przeczą, inni mówią co innego jeszcze.—A gdzież Polska? pytam.—A, Polska? jak będzie to wtedy...—A, jak będzie!.. mnie się zdaje że o tém piérwéj pomyślić trzeba. W ogóle emigracya, pozostawiona w pokoju, bez czynu, a chęci najlepszych służenia ojczyznie, za wiele mówiła i piérwéj za daleko sięgnęła doktrynami. Powynaturzało to ich, pokrzywiło. Wszyscy mówią, że widzą przed sobą Polskę i idą wprost do niéj. Dali pan się mylą! Widzą przd sobą doktrynę a Polska ot tu z boku została pominiętą.

"Ty jesteś ogromny matematyk. Z listów twoich widzę, że szukasz Polski tam gdzie matematycznie znajdować się musi. U ciebie Polska jako rezultat danych z reguły trzech wypaść powinna. Są cyfry? o to tylko pytasz.—Są.—Ułóżmy zadanie i wypadek być musi, niech tu sobie cały świat stanie naprzeciw. Dobra to metoda dla gabinetów, to ich metoda właściwie. Nasza nie zawsze się może opierać na tém zadaniu. Nam jako wyzwalającym się, trzeba jeszcze wiary w zasady. Powiém ci rzecz szczególną : ty jéj masz dużo, wszystko robisz pod jéj wpływem, a sam jak byś nie wiedział o tém i jesteś tego przekonania, że robisz dla tego że ci z rachunków twoich wypadło, żeś tak robić powinnien.

"Wszystko o czém tu gawędzim nie służy do prostowania lub nawracania kogoś. Tego nam nie potrzeba. Macie zamiary poczciwe, chęci czyste i jeżeli kogo to was utwierdzać w miłości i poświęceniu się nie ma potrzeby. Mowię to wszystko *a propos* waszego "Demokraty" z którego, jeżeli chcecie zrobić żywotne pismo, to mojém zdaniem, zacznjicie od tego, ażeby z niego wykreślić formułę zasadniczą. Tyleście przeżuli tych zasad, tyleście nagadali nam *ex kathedra*, że teraz najlepiéj zrobicie, jeźli zejdziecie do nas, poznajomicie się, zmieszacie się z nami i zaczniemy sobie mówić o potocznych rzeczach, jak prości śmiertelnicy. Tam tym butlom nalewek rozmaitych, coście je porobili, dajcie czas niech się ustoją. Jak będzie z nich co dobrego, nabiorą one mocy i klarowności i zużyjemy je na pożytek nasz własny. Jak skwaśnieją—nie wielka szkoda! Jesteśmy dziś w chwili przesytu powszechnego. Z ideami to się robi co z językami podczas budowania Babelu. Pomieszały się. Zróbcie wasze pismo zbiorem faktów spółczesnych, kwestyi agitujących się w kraju, zróbcie je pismem *naszém*, to jest, niech ono dopełni lukę, ktorą robi nam ustawicznie w pismach naszych cenzura, a któréj potrzeba dla objaśnienia i kierowania opinii ogólnéj. Śledźcie za naszym ruchem i nadawajcie mu kierunek. Ostrzegajcie i radźcie gdzie trzeba. Śledźcie za wypadkami i wypadeczkami krajowémi. Macie ogromną, niewyrażonéj korzyści misyą, działania tym sposobem na opinią publiczną i trzymania na wodzy obowiązku każdego publicznego czynu. Ale robiąc to, róbcie z rozwagą i oględnością, z godnością i taktem. Idźcie za każdym faktem, za każdym krokiem, jaki zrobimy w literaturze, w życiu publiczném, w administracyi, w stósunku z kwestyą reformy. Podsłuchujcie co powiémy, dowiedźcie się co u nas mówią i myślą pokątnie i natychmiast rozpowiedzcie to publicznie i swoje dajcie zdanie. Oto jest wasza misya—pracować i pisać dla nas. Dla czego *Kołokoł* ma ogromną wziętość w Rossyi? Bo właśnie chwyta i odkrywa te fakta. Jużciż nie za przekonania Hercena, bo ja tych dotąd nie rozumiém, i czego on chce, nie wiém. Zdaje mi się że i on sam nie wié. Nikt w Rossyi nie słucha go, jak zacznie z wysoka rozpowiadać zasady swoje. Wszyscy go chwytają, jak się odezwie o kwestyi mającéj interes współczesny. Stańcie na tym stopniu aby oglądano się na was i interesowano się tém co wy powiécie w téj rzeczy. Jak tego dopniecie, to nie ograniczycie się drukiem kilkudziesięciu egzemplarzy, bo nie dla siebie tylko ale i dla kraju pisać będziecie. Dla emigranta każde wasze pismo ma interes podrzędny. Dla krajowca i w kraju—bardzo wielki. A jeżeli mam już mówić wszystko co myślę, to bym radził odmienić tytuł, noszący znamie partyi. Dajcie inny, nie mający pretensyi do dewizowania doktryny lub zasady. Przed takiém nazwiskiem wszystkie drzwi łatwiéj się otworzą."

List ten, wyrażający zdanie krajowca o emigracyi w ogólności i o *Demokracie* w szczególności, odpowiadający na zapytanie : "jak my się wydajemy", uważamy za ważny. Nie tylko bowiem dobrze jest myślić o sobie, ale lepiéj wiedzieć jeszcze co o nas myślą. List powyższy wypowiada zdanie pojedynczéj osoby ; lecz pomiędzy zdaniem pojedynczém i zbiorowém, taki zachodzi stósunek : przez usta pojedyńcze wyrażają się zdania zbiorowe, i ze zdań pojedyńczych formują się zdania zbiorowe. Wytłómaczywszy się tym sposobem przed czytelnikami z drukowania prywatnego listu, przystępujemy do odpowiedzi.

Fatalném jest to "my i wy" stojące pomiędzy krajem i emigracyą, które rzeczywiście stanęła dopiéro po 48 roku. Do 1848 roku emigracya, Poznańskie i Galicya były jednym teatrem, na którym toczyło się działanie dla Polski, przedzierając się do Królestwa, na Ruś, na Litwę i powracając ztamtąd zbogacone świadomością bieżących potrzeb i okoliczności. Z wiadomszych tego działania faktów wspomniemy, że Konarski roztrzelanym został w Wilnie, Dębowski Edward) utrzymywał ciągłe stósunki z Królestwem, że nakoniec żaden z męczenników, którzy wyszli z łona Emigracyi, nie był wieszanym ani roztrzeliwanym w Paryżu lub Londynie, ale wszyscy, bez wyjątku, na ziemi polskiéj. Nadto wszystkie spiski przeprowadzone były wspólnie; świetne czasy Poznańskiego były czasami konspiracyi, w których emigrant i Poznańczyk liczyli się za jedno. O tém zapomniał autor listu—a wypadało pamiętać, gdyż to dowodzi, że Polska nie była tak obcą emigracyi, jak autor listu utrzymuje, a przytém są to czyny, stojące dziś jako przyczyny w rozwoju narodowym Polski, które, wyszedłszy z łona emigracyi, nie zatrzymały się na powierzchni drukowanéj bibuły, ale wyraziły się wypadkami. O brak więc czynów nie godzi się pomawiać emigracyą. Wypadły one niepomyślnie ; krwią ofiarną zadymiła się Ziemia Polska... Więc lepiéj powiedzieć : albo, że niepotrzebnémi były te ofiary ; albo wskazać nam na nie i powiedzieć : "macie świetne wzory przed oczyma—idźcie ich śladami!.. oni ukochali Polskę!.. idźcie tą drogą, którą ich miłość ojczyzny prowadziła, i albo postawicie Polskę, albo zginiecie jak oni!.."

Rozumiémy my, iż dla krajowca, który nie miał stósunków z Emigracyą, po spojrzeniu na nią z boku, wydać się musi trudny do rozwikłania chaos opinii. Pochodzi to ztąd, iż krajowca, chociaż znał te opinie w kraju, wiedział że istnieje arystokracya, demokracya, egzaltacya duchowa, jezuityzm, etc., ale nie widział opinii tych wcielonych w ludzi. Opinia krażąca, że tak wyrazimy się, w powietrzu. a opinia ubrana w ciało i kości, muszą przedstawić się postrzegaczowi w różném a dziwném świetle, szczególnie, jeżeli zdaleka wszystkie te ciała i kości powlókł jednym kolorytem obrońców ojczyzny. Nic przeto dziwnego, że postrzegacz przeraził się, gdy, otaczając ramiony owych obrońców ojczyzny, postrzegł w jednym jezuitę, w drugim—pieczeniarza z Lambertu, w trzecim—towiańszczyka, w innym—demokratę. Każdy mu wychwalał swoje. Możeż być inaczéj?.. Każdy mu powiadał, że idzie prosto do Polski. Możeż Polak-wygnaniec, chociażby jak był spodlonym, przyznać się że nie idzie do Polski?.. Możeż przybywającemu z kraju i witającemu go z uniesieniem miłości, powiedzieć otwarcie: "ja wciągnąłem na grzbiet sukienkę duchowną, żeby kpić z was;—a ja przyczepiłem się do klamki Hotelu, dla tego, że tam mnie karmią a czasami i franusia wsuną do kieszeni za to żebym wam powiadał, że Polska będzie monarchią;—a ja wlazłem w Towianizm, bom zwaryował; a ja zostałem demokratą, dla tego, że mnie świerzbi język i lubię gadać?" Tego żaden nie powié. Trzeba, wyuściskawszy się ze wszystkimi, iść do zasad, a od zasad do Polski, i z jéj wysokości spojrzeć na te opinie wcielone w ciało emigracyjne.

Autor listu zrobił to, ale nie wglądnął w istotą rzeczy. Polska nie jest przez nas naciąganą do zasad, bośmy je *wszyscy wszystkie wynieśli z Polski*. Nie spolowaliśmy ani jednéj za granicą. Przecież nie znajdzie autor cokolwiek większego grona wychodźców, zgrupowanych około St.-Symonizmu, Furyeryzmu, Owenizmu, Kabetyzmu lub innéj doktryny socyalnéj, wyrażonéj w znaczeniu, jakie do socyalizmu przywiązują we Francyi, w Anglii lub gdzieindziéj. Służyły one Polakom jako studia, lecz nie jako wzory. Nasz demokratyzm jest rodzonym synem tego, który objawił się na zjeździe Chęcińskim (1331 r.), tego, który wyznawał Kazimierz W., tego, który szlachta objawiła na zjeździe Lwowskim za Jana Kazimierza (1656 r.), tego, którego uznanie znajdujemy w pismach: Jędrzeja Frycza Modrzewskiego (XVI w.), Jana Krasińskiego (XVI w.), Jakóba Przyłuskiego (XVI w.), Łukasza Górnickiego (XVI w.), Piotra Skargi (XVI w.), Fab. Birkowskiego (XVII w.), Seb. Klonowicza i innych, tego który wystąpił w osobie Kołłątaja, Jana Potockiego, Andrzeja Zamojskiego, Staszyca, Kościuszki, tego, który przez cały ciąg dziejów naszych kluł skorupę wadliwéj organizacyi społeczeństwa polskiego, który podnosił głos i głowę w 1831 r.,* a który, po upadku rewolucyi Listopadowéj, żywcem wyniósł się za granicę. Nasz arystokratyzm jest także rodzoniuteńkim potomkiem krajowego arystokratyzmu: autor zapomniał o *familii* Stanisława Augusta: o tych którzy poprawiali konstytucyą polską za pomocą wojsk zagranicznych. Nasz jezuityzm także jest z Polski: dał on nam Skargę, Sarbiewskiego, Hozyusza i—Jełowickich, Kajsiewiczów. Towianizm nawet prościuteńko z Litwy litewską przyjechał bryczką.

Więc nie tworzyła Emigracya zasad, ale je wyniesła z Polski; nie naciągała do nich Polski, ale je rozwijała, i rozwijała tém gorliwiéj, że w tymże czasie kraj, dławiony ręką Mikołaja, marzył o wyzwoleniu. Mogłaż i Emigracya oddać się marzeniu?.. Na toż by ją Opatrzność rzuciła w świat?.. Miałaż ona dobrowolnie stwarzać dla siebie życie, jakiém żyła Polska, ulegająca skutkom Mikołajowskiego dławienia?..

Trudno jest zgadnąć, przez przypuszczenie nawet, coby wynikło, gdyby emigracya oddała się cichemu, spokojnemu życiu, napełnionemu samą tylko tęsknotą za krajem i westchnieniami do Polski; gdyby nie sprodukowała tego "ballastu" pism... Czémże są te pisma? Czyż to nie literatura polska?—nie tenże to dział literatury, którego nie mógł kraj stworzyć? I—zapytamy jeszcze—czy nie karmiła się nim młodzież krajowa?—My sami, którzy należymy do młodszego pokolenia emigracyi, przypominamy sobie jakie wrażenie wywierał na nas lada świstek, wydany za granicą!.. jak przechodził on z rąk do rąk, jak kryliśmy się z nim i uczyliśmy się daleko pilniéj niż katechizmu... Można powiedzieć, że przeszedł czas na te pisma; że nastały nowe okoliczności nowych prac wymagające; lecz nie można nazwać tego niepotrzebnym *ballastem*... Jest to zawsze pomnik nasz narodowy, który nie da się wykluczyć z historyi literatury ojczystéj. Więcéj powiémy: cała literatura krajowa jest rozrabianiem tego, co emigracya napisała: zasady, sucho i otwarcie, w formie rozpraw, broszur, dzienników i dzieł politycznych wypowiedziane przez wychodźców, krajowi pisarze ubierają w sukienki poematów, dramatów, powieści, pamiętników, etc. W emigracyjném i krajowém pismiennictwie krążą jedne i też same zasady: tu wypowiedziane wręcz, tam ukryte za alegoryami i przenośniami. W tém cała różnica.

Istnieje więc wzajemna świadomość rzeczy i potrzeb Polski i saméj Polski, i świadomość tém dokładniejsza, że zdysekcyonowana, zważona, rozebrana na dobre i złe strony. Ta dysekcya, to ważenie środków, rozbieranie na dobre i złe strony, już jako krytyka, ma swoją wartość; lecz wartość ta podnosi się jeszcze, gdy zapytamy: o co chodzi? Wiémy o co chodzi—o Polskę. Lecz wiémy także, co w sobie ta Polska zawiera. Zawiera dobre i złe strony. Mamyż dobre ze złém pomieszać?.. schlébiać wszystkiemu za równo i kryć się za święte miano Polski?.. Nie.—Przekonani jesteśmy, że autor listu, najpiérwszy, nazwałby wychodźców nikczemnymi zbiegami, gdyby sobie tak byli postąpili... Musieliśmy tę Polskę uwyraźnić, określić, obedrzeć ją ze złego i pracować dla dobréj, dla czystéj, dla sprawiedliwéj, jedném słowem—dla demokratycznéj. A biorąc tę pracę ze strony praktycznéj, pytamy: co byśmy byli zyskali, gdybyśmy nie dla demokratycznéj Polski pracowali?.. co dziś na tém zyskać możemy?—"Gabinetowe układy nie przywrócą Polski; a monarchiczne wojny sprawiedliwości ludowi nie wymierzą"—powiedział przed dwudziestu laty piérwotny manifest Towarzystwa Demokratycznego .I do dziś dnia jeszcze mamy zadanie jedno: szukać sił w samych sobie, rozbudzać je, podnosić i opierać na moralności i sprawiedliwości. Ubraliśmy naszę *kukłę* w szaty odmienne, jak Czartoryszczyzna, jezuityzm, towianizm swoję—czy ją mamy rozebrać?.. z jakiego powodu?.. dla tego, że usiłowania dotychczasowe spełzły na niczém?.. Ależ usiłowania te dały Polsce *demokratycznéj* całą ogromną martyrologią. Atmosfera krwi ofiarnéj owionęła nas. My w niéj żyjemy; żyje nią Polska: bo tą krwią oblała się ziemia polska. Mamyż się jéj zaprzeć?.. Nie mamyż prawa spodziewać się, że zasada, dla któréj wyznawcy jéj szli na szubienice, i pod rozstrzelanie, do więzień, na Syberyą, w imie któréj Kraków powstał, Galicya powstała, Poznańskie powstało, w imie któréj biegliśmy walczyć we Włoszech i Węgrzech—że ta zasada nie zbawi w końcu Polski? Cóż ją zbawi?.. marzenie o niepodległości?!

A musi być silną wiara w tę zasadę, jeżeli tyle ludzi krwią ją stwierdziło.

Całém obecném nieszczęściem naszém jest niepowodzenie. Lecz przed niepowodzeniem nie godzi się nam uchylać głów. Błędy sprawiły niepowodzenie. Winni ludzie, nie zasada.

Radzi nam autor wykreślenia formuły zasadniczéj z *Demokraty* i zmienienie tytułu pisma. Na co to się zda?.. Od zasady nie odstąpimy dla saméj wiary: bo żeby *wierzyć w zasadę* potrzeba mieć w co wierzyć; a zmiana tytułu, byłaby maską, która by bynajmniéj nie zakryła. Lepiéj—przetrwamy złe czasy.

Radzi nam autor śledzenia za ruchem krajowém. Nie może być nic słuszniejszego nad tę radę. Zastósowanie się do niéj było i jest największém naszém pragnieniem; a urzeczywistnienie onéj zależy od krajowców. Pragniemy i wyglądamy współdziałania ich, pewni będąc, że położenie nasze zrozumianém po zdrowéj rozwadze zostanie. Niech autor przerzuci poprzednie numera Demokraty a przekona się, że nie tylko umieszczaliśmy korespondencye z kraju ale nawet —podsłuchiwaliśmy. Dawajcie nam fakta—będziemy je podnosić. Złe zkarcimy otwarcie i wyraźnie; —nie tak łatwo i z dobrém: bo nasza pochwała jest wyrokiem na Sybir. Ale i tu staje konieczność zasady; karcenie i chwalenie musimy do czegoś odnieść—do jakiego piérwiastku moralnego, który by przynajmniéj nie wtrącił nas w grzeczną moralność *Wiadomości Polskich*.*

* Odsyłamy do dzienników polskich, które wychodziły w Warszawie 1831 r.

* *Wiadomości Polskie* nie odważyły się powiedzieć co myślą o tém, co jen. Dembiński napisał o Lelewelu.

Nie chcemy korzystać z pobieżności potocznéj listu i wglądać weń krytycznie, podnosząc niektóre sprzeczności w nim zawarte; jak na przykład: autor radzi wykreślić zasady i trzymać na wodzy obowiązku każdy publiczny czyn i nadawać opinii kierunek. Obowiązków, opinii nie ma sposobu nie odnieść do jakicheś zasad.

W końcu przepraszamy autora za zużytkowanie publicznie jego listu poufnego. Jest to także pewnym rodzajem podsłuchania, które—pewni jesteśmy—autor nam wybaczy, przez wzgląd na przedmiot dotknięty przez niego.

KORESPONDENCYA.

Królestwo, 28 Października 1858.

Słyszeliście zapewne o awanturze gazeciarskiéj? Opowiém wam ją dla tego, żebyście dali jéj miejsce w piśmie waszém. Takie czyny należy wyprowadzić na widok publiczny, ażeby otrzymały zasłużoną chłostę.

Przed rokiem *Gazeta Codzienna* omal co nie umarła przez brak dobréj redakcyi i sympatyi opinii publicznéj. Była to *poczciwość*, ale nie chodząca lecz *senna*. Opiekowali się nią hr. Łubieński, Przezdziecki, kurowali: Lewestam, Grygorowicz i inni, ale gasła ona coraz bardziéj przez brak sił żywotnych i stósownych zaradczych środków. Już nawet kiedyś tak było źle koło niéj, że dla ratowania jéj udawali się do Syrokomli i Franciszka Dmuchowskiego!! Tonący, powiadają, brzytwy się chwyta. Oczywista że tylko tonący mógł takich chwycić się środków. Syrokomla dobry jako poeta, nie ma żadnych zdolności redaktorskich, a Dmuchowski poczciwy, zacny sobie i czerstwy staruszek, ale z wyobrażeniami *anno milesimo septingentesimo* .... zupełnie nie rozumié dzisiejszéj epoki i tém bardziéj wężowych szlaków redaktorskich. Obydwa nie dzierżyli wprawdzie ani dnia jednego, redaktorskiego berła; ale to szukanie u takich ludzi pomocy, objaśnia was dostatecznie: jak mylne mają przekonanie w Warszawie o tém czego wymaga pismo, ażeby stało się żywotném. Nie patrzą w treść rzeczy, nie sondują kwestyi, ale oglądają się na publiczność, i chodzi im najwięcéj o to, żeby szyld mógł być sympatyczny. Żeby im powiedzieć że naznaczając redaktorem Miss Pastranę, możnaby zyskać prenumeratorów i zainteresować publiczność, dalipan, znaleźliby się tacy którzy byliby za naznaczeniem Miss Pastrany.

Ale koniec końcem, gdy pismu groził upadek, a o Szyld nowy u naszego Rządu nie łatwo, znalazł się pewien młody człowiek zacnych chęci, który ostatni swój kapitał użył na kupienie *Gazety Codziennéj* i, złożywszy Redakcyą, wszelkiemi siłami starał się o podniesienie pisma. W liczbie członków redakcyjnych nieszczęście chciało ażeby się zamieszał Aleksander Niewiarowski. Ten p. Aleksander jest to amnestyowany emigrant z 48go roku. Jest to jeden z tych ludzi, którzy szukając ojczyzny nie koniecznie chodzili témi samémi drogami, na których wy znalezliście rany, więzienia i tułactwo. On jak tylko opuścił Warszawę, natychmiast znajdować zaczął na swéj drodze złotówki, i dla tego właśnie szukał ciągle ojczyzny, że znajdował złotówki. Co robił i czém się odznaczył w Emigracyi, wy o tém zapewne wiécie lepiéj. Co potém, powróciwszy, robił w Warszawie, my wiémy bardzo dobrze, ale o tém rozpowiadać nie warto. Dość, że nie próżnował, bo napisał kilka powieści i zrobił kilka spraw kryminalnych. *Gazeta Warszawska*, pełna zawsze poczciwych chęci, ale nie zawsze odznaczająca się taktem, przyjęła tego układnego filuta do grona swych współpracowników, naznaczyła go gwiazdą na łbie, i oddała mu do exploatowania Warszawę całą raz na tydzień. Ten to łepek wyglądał zawsze, ze szpaltów Gazety Warszawskiéj, ile razy trzeba było we fraku i białéj krawatce stanąć przed nami i rozpowiedziéć o postępach Molduano albo tryumfach Cyrku. Bez treści, bez formy, z manierą modystki, psiém łaszeniem się i cały w małpich susach,—on to wprowadził do *Gazety* te sławne feljetony zawijane jak kotlety w styl powidłowy, gdzie każdy frazes prezentował się z kokardą i czubkiem, moralność mieszała się z zielonym ogródkiem a cynizm chodził po Kościele. Pomimo całéj ich ckliwości, znalazło się bab kilka w Polsce, które się delektowały témi purchawkami i nawet przemrugiwały się z *Gwiazdką* w Gazecie. Wkrótce rzeczy doszły do tego, iż Gwiazdka zamieniła się w reklamę, a reklama chodziła po magazynach i brała za to pieniądze i fanty. Lesznowski oburzył się na to, i już nie wiém jakim sposobem, ale rozstał się z Niewiarowskim. Gwiazdka znikła z horyzontu Gazety Warszawskiéj, ale pokazała się na horyzoncie *Codziennéj*, opatrzona ogonem redaktorskim jak kometa p. Donatiego. O tém wejściu N. w prawa redaktorskie, w Warszawie opowiadają dziwne rzeczy. To tylko pewna, że nie obeszło się bez szachrajstw i zasmarowania sumienia. Ale téż, od czasu jak już N. stanął u steru Gazety Codziennéj, ciężki jéj tułow ruszył z miejsca i płynąć zaczął. Wszyscyśmy cieszyli się w początku z tego ruchu, lecz wkrótce przekonano się nie bez zgrozy, że pod sztandarem Gazety Codziennéj organizuje się banda łotrów, i pod pokrywką obywatelskich chęci i patryotyzmu, zamierza exploatować ogół na większą skalę. Wiécie, co to u nas znaczy reklama, co znaczy krytyka. Mając na swe rozporządzenie szpalty gazety, która zaczynała obudzać uwagę publiczności, Niewiarowski z Miniszewskim nadali jéj charakter pamfletu i kartelu, i przyszło w końcu do tego, że napadali na ludzi i magazyny, i jak piraci greccy, zaczęli żądać okupu a w razie przeciwnym grozili artykułem. Nasze gazeciarstwo ma swoje błędy, jest nie bez ale, ale nie służyło nigdy podléj sprawie, nie było narzędziem szarlatanów, owszem znamię poczciwéj pracy i zacnych celów leżało na tych kartach. Takie postępowanie oburzyło wielu.

Kostrzewski złapał pod ołówek jakiś charakterystyczny rys redaktorów *Gazety Codziennéj*, i obrazek ten umieścił w *Wolnych Żartach*. Dość było tego uderzenia, ażeby się odezwały nożyce. Niewiarowski umieścił w swéj Gazecie artykuł przeciwko Kostrzewskiemu w którym zawarczał jak obrażony. Kostrzewski odpowiedział w *Gazecie Warszawskiéj*, i mimowolnie tłómaczeniem się swojém objaśnił text rysunku. Awanturka, jak na naszą Warszawkę, zrobiła się dość głośną. Radakcya *Gazety Warszawskiéj* stanęła po stronie Kostrzewskiego. Nie wiém już co zrobiono z Kostrzewskim, ale ten jednego pięknego poranku odezwał się w *Kuryerku* z usprawiedliwieniem się. Jego tłómaczenie się było mniéj więcéj w tym sensie: iż "nazywając pana N. łajdakiem i oszustem, zupełnie nie miałem zamiaru go obrazić i o tém mam honor zawiadomić publiczność." Wtenczas *Gazeta Warszawska* wystąpiła ze swojém weto, i powiedziała z całą odwagą cywilną, z całą godnością słowa, co o tém wszystkiém myśli.

Powiadają, że ten artykuł pisał Kœnig. Co to za zacz? zapytacie zapewne. Kœnig jest to młody i zdolny człowiek, jeden ze współredaktorów Gazety Warszawskiéj. O Cyncynatów trudno dziś i w Warszawie jak wszędzie, i Kœnig nie zalicza się do nich; ale téż wyznać trzeba także, że nie należy do téj warszawskiéj młodzieży, która z korkiem szampana i trzewiczkiem baletniczki zleciała na mieliznę wyobrażeń i życia. On nie gardził jedném i drugiém, może nawet za nadto lgnął do swawolnych, lecz bądź co bądź, w gruncie, w sercu, jest to zacny człowiek, i pomimo że był poniekąd przedstawicielem filozofii brukowéj, jednakże można było zawsze w imie poczciwéj zasady zastukać do jego serca i być pewnym że znajdziesz tam odzew. Kiedy wszyscy inni roznosili plotki pokątne o szachrajstwach redaktorów Gazety Codziennéj, on jeden mówił o nich otwarcie. Stósunki były dość naciągnięte, a artykuł, o którym wspomniałem, zrywał je stanowczo. Rozkrawał on na dwoje redakcyą gazety i obnażał jéj wnętrze, pełne brudów.

Po takiém odsłonięciu kurtyny, uczuł Niewiarowski, że w pojedynku tylko pozostał mu jedyny środek naprawienia opinii, lecz z drugiéj strony, nie chcąc za nadto heroicznie nadstawiać łba za przekonanie, namówił brata swego Floryana, by wyzwał Kœniga. Im bardziéj wikłała się sprawa, tém widoczniéj zdradzał się plan zasadzki. Kartował się obmyślany mord pod przykryciem form honorowéj rozprawy. Kœnig na wyzwanie odpowiedział, że z kryminalistami bić się nie ma zwyczaju, a że obudwu Niewiarowskim już to mówiono nie raz, musieli tedy złożyć świadectwo sądowe uwalniającego ich wyroku. Kto zna nasze sądy policyjne, ten wié, że nie mają takiego znaczenia, jak angielskie np., owszém wręcz im przeciwne. Mają one własność plamienia, ale nigdy zdejmowania plamy. Lecz bądź co bądź, na takie tłómaczenie się Kœnig przyjął wyzwanie. Sekundantem ze strony Kœniga był nieznający praw

pojedynkowych i pozwalający na warunki jakich żaden sekundant przyjąć nie powinien. Floryan Niewiarowski strzela do asów, a Kœnig ma wzrok krótki i w życiu swém nie strzelał z pistoletu. Jakże można było pozwolić pojedynkować się na pistolety? Strzelali się aż cztéry razy, do mety o dziesięć kroków? Kœnig w drugim razie dostał kontuzyę pod lewém okiem, a we czwartym ciężko był postrzelony. Sądźcie z tych szczegołów, nie byłże to jawny rozbój, i czyż nie prezentował tu Niewiarowski roli nasadzonego zbójcy?

Nie pisałbym tych szczegółów, jeźliby właściwie chodziło tu tylko o dwa łby i kilka wystrzelonych ładunków; lecz ten pojedynek ma dla nas znaczenie ogólniejsze. Wyraził on, może mimowolnie, dwie zasady społeczności naszéj. Zasady, powiedziałem,—mylę się! Żeby o zasady szło u nas, jeszczeby chwała Bogu; ale raczéj dwie strony moralne społeczności, o które nie ma co się sprzeczać ani je gatunkować, bo są wyraźnie oddzielone w katechizmie, w kodexie i sumieniu. Patrzcie tylko, jak nizko upadliśmy, gdy negacyjny i tak brudny piérwiastek wstaje wśród nas, chodzi pomiędzy nami, i wdziera się do praw obywatelstwa. Z całéj młodzieży warszawskiéj, ze wszystkich którym są znane postępki Niewiarowskich, czy postrzegacie, znalazł się jeden tylko co mu zaszedł drogę i zamknął drzwi przed nosem? Jeźli go odtrącą, więc wejdą? Jeszczeby i z tém wdarciem się do towarzystwa, pół biedy. Wątpliwych wśród nas szwęda się dużo; ale czy postrzegacie, że milczą wszyscy, gdy taki człowiek zabiera w swe ręce kierunek publicznego pisma, i nawet są tacy których to nie razi?

Dla bardzo wielu kwestya cała została już roztrzygniętą na placu. Co do nas, myślimy inaczéj. Na placu ogłoszono ją dopiéro; teraz należy do opinii publicznéj zawyrokować ostatecznie. Jeżeli te ośm strzałów nie zbudzą jéj, to przyznać trzeba będzie, że spi za mocno.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

DZIENNIKI W AUSTRYI.—Duchowieństwo austryackie, w moc *konkordatu*, nastaje bardzo na ścieśnienie i tak już ścieśnionéj wolności druku. Od 1 Stycznia, podług *Powszechnéj Niemieckiéj Gazety*, wszystkie pisma peryodyczne mają opłacać stempel (dotychczas ulegały téj opłacie tylko polityczne gazety). *Salzburska Duchowna Gazeta* donosi, że czas jest, aby polityczne pisma wygnane były z pod strzech familijnych, pod które zaglądać powinno tylko to, co pozyska uznanie duchowieństwa... Reakcya nie próżnuje!..

ALEKSANDER II NAGRADZA WIERNYCH.—Tajny radzca Paweł Muchanów, dyrektor główny prezydujący w komissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych Królestwa Polskiego, i kurator okręgu naukowego warszawskiego, ozdobiony za *"gorliwe, prawdziwie pożyteczne trudy i niezmordowaną czynność* przy sprawowaniu dwóch ważnych urzędów". Warto nie zapominać, że do tych gorliwych i prawdziwie pożytecznych trudów, zalicza się reskrypt Muchanowa (Nr. 10511—z dnia 4/16 Marca 1858), którym kilkunastu księży dyecezyi płockiéj wskazanymi zostali na surowe kary, *za szerzenie towarzystwa wstrzemięźliwości*. Nie wiadomo, czy własnoręczne zamordowanie, popełnione przez p. Muchanowa na osobie jego szwajcara, o którém wiadomość podaje Kołokoł, Nr. 23, zalicza się również do prawdziwie pożytecznych trudów...

ZNIŻENIE WARTOŚCI PIENIĘDZY W AUSTRYI.—Dnia 1 Listopada zaprowadzony został system dziesiątkowy w monecie obiegowéj w całéj Austryi. Kiedy w innych krajach zmiana tego rodzaju, upraszczająca i ułatwiająca rachunek pieniędzy, oczekiwaną była z niecierpliwością, witaną z radością i przyjętą z wdzięcznością, to w Austryi rzeczy te odbyły się wcale innym trybem. Najprzód, patent z 27 Kwietnia, zapowiadający zmianę był jak wszystkie patenta austryackie dokumentem niepodobnym do zrozumienia. Publiczność austryacka, wiedząc z doświadczenia, że każda zmiana finansowa w Austryi nie była czém innem jeno nowym wymysłem dla poboru wyższych podatków, i pomnąc, że rząd austryacki nie wahał się nigdy w krytycznych okolicznościach zniżyć wartości obiegowych pieniędzy, lubo nie rozumiała patentu wydanego dla zaprowadzenia systemu dziesiątkowego w monecie, podejrzywała jednakże, że musi się kryć w nim jakaś szachrajska spekulacya, która może tylko skńczyć się jéj szkodą. W miarę zbliżającego się terminu puszczenia w obieg nowéj monety, niespokojność i obawa publiczności wzrastały. Bank austryacki, lubo wiedział co się święci, miał przecię bezczelność na parę dni przed terminem oświadczyć, że za nadejściem jego za każde 100 złr. kenwencyonalnych (starych) wypłaci 105 złr. nowych; albowiem chodziło mu o naładowanie kufrów brzeczącą monetą. Pomimo tego zaręczenia banku austryackiego, gdy dzień 1 Listopada nadszedł, podejrzenia i obawy publiczności sprawdziły się. Poddani austryaccy przez zaprowadzeniu monety dziesiątkowéj zostali złupieni z kilkudziesięciu milionów złotych reńskich. Na monecie miedzianéj strata wynosi 15 od sta, a na srebnéj 5 od sta. Za 60 krajcarów dawnéj monety, skarb powinien był dać 105 nowych krajcarów, tymczasem daje za nie tylko 90. Każdy cwancygier i półcwancygier dawniejszego stempla (wybite przed 1852) przyjmowane są przez bank po zmniejszonéj o 3 od sta, a sztuki 5 krajcarowe, po zmniejszonéj o 5 od sta ich wartości wewnętrznéj. To szachrajstwo rządu austryackiego dotknęło, zpomiędzy klas, najwięcéj najuboższą, któréj oszczędzone sumki jako téż pieniądze na dzienne wydatki składały się z cwancygierów i mniejszych sztuk monety; a zpomiędzy prowincyi, najwięcéj Lombardyą, któréj mieszkańce oprócz srebnéj i miedzianéj, nie chcieli nigdy przyjmować innéj monety zdawkowéj. Oprócz tego, Rząd Austryacki nie zaopatrzył się w dostateczną ilość nowych pieniędzy, i nie wszystkie kasy rządowe były otworzone do zmiany. Ztąd zamieszanie i oburzenie przeniosło się pomiędzy kupujących i sprzedających. Sprzedający, korzystając ze zmniejszenia wartośći dawnéj monety, i z braku nowéj, popodwyższali natychmiast ceny na najgłówniejszych artykułach żywności. Tu dopiéro, przy tych drobnych, codziennych, milionowych targach okazał się rabunek rządu w najnamacalniejszym kształcie. " Oto, jak korespondent *Timesa* przedstawia obraz jednego z nich: 'Jaka cena wołowiny jest dzisiaj?'—zapytuje się kucharka. 'Dwadzieścia pięć nowych krajcarów funt' —odpowiada rzeźnik. 'Ile to wynosi na monetę konwencyjną?'—pyta znowu służąca. 'Czternaście krajcarów i pół.'—Stósownie do téj odpowiedzi kucharka płaci $14\frac{1}{2}$ krajcarów w staréj monecie, rzeźnik nie przyjmuje, powstaje kłótnia, komisarz policyi nadchodzi i tłómaczy oburzonéj na zdzierstwo kucharce, że stare krajcary mają od dziś dnia mniejszą wartość, i że musi dopłacić różnicę ($2\frac{1}{2}$ starych krajcarów) rzeźnikowi, albo dać mu 25 krajcarów w nowéj monecie. Nigdy żadnego rzezimieszka nie lżono gorzéj jak publiczność austryacka czyni to dziś ze swoim rządem; zniżenie wartości pieniędzy uważane jest powszechnie jako najbezczelniejszy rabunek. Wenecyanie postanowili nie przyjąc nowéj monety; w wielu miejscach austryackiéj monarchii wybuchły z tego powodu rozruchy. Tylko w Galicyi to zdzierstwo nie przerywa spokojności. Zapewne pochodzi to ztąd, że w téj prowincyi nie ma monety do zmienienia. Lecz nie tu koniec oszustwa. Bank austryacki, który przed kilką dniami oświadczył. że za 100 złr. dawnéj monety da 105 złr. nowéj, nie daje dziś tylko 102; a rząd, nie mając podostatek nowéj monety, wypuścił znowu w obieg starą, aby po drugi raz orznąć publiczność.

TOLERANCYA RELIGIJNA ALEKSANDRA II.—Kołokoł (w Nr. 27 i 28) padaje wiadomość, wziętą najprzód z dzienników zagranicznych (Morning Advertiser, Independance, Algemeine Zeitung i Poznańskiéj Gazety) i dopełnioną szczegółami przysłanémi redakcyi, o powrocie do unii gromady wsi Porocewo, leżącéj w gubernii grodzieńskiéj, powiecie wołkowyskim. Pop prawosławny doniósł o tém władzy. Jenerał-Gubernator Nazimów posłał oddział żołnierzy i adjutanta swego Popowa. Ze strony cywilnéj władzy był *okrużnoj* Nowicki. "Ten policyjny apostoł—powiada *Kołokoł*—ćwiczył ludzi póty, dopóki męczony nie zgodził się przyjąć *kumunii od prawosławnego popa*. Jeden 14 letni chłopczyk, po otrzymaniu 200 rózek, odmówił; poczęli go cwiczyć na nowo i wówczas dopiéro, ulegając bólowi, zgodził się przyjąć komunią. Prawosławny kościół zwyciężył!.. 'Cała sprawa jest zatajoną,' dodaje Korespondent.' Nowy to listek do wieńca sławy, który uwił sobie Simaszko. Ci co chwalą liberalne rządy Aleksandra, niech pogodzą fakt ten z wolnością relegijną. Nie tylko Polska jest pod dzisiejszym Carem *marzeniem*, ale przywrócenie Unii i wszystkiego co najodleglejszą z polskością ma styczność. Wolność religijną tak samo jak niepodległość Polski nie ma nadzei wyprośić, ale potrzeba wywalczyć.

ZMARLI:

Hipolit Kuczyński, członek Tow. Dem. Pol. umarł w Bagdadzie w 40 roku życia swego. Powodem śmierci była rana. Urodzony w Nartach, w Kongresówce, w 1848 schronił się za granicę. W 1849 wstąpił do Legionu Polskiego na Węgrzech i dosłużył się stopnia porucznika. Emigrując do Turcyi przyjął służbę w stopniu majora w wojsku egipskiém, i z niém wysłany podczas wojny wschodniéj w pomoc Turcyi, miał udział w kampanii wołoskiéj i krymskiéj, za co był dekorowany orderem Medżidie. Po zakończeniu wojny wziąwszy dymisyą z wojska egipskiego, wszedł w służbę turecką w stopniu podpułkownika i przydzielony był do korpusu Omera Paszy, walczącego dziś z koczującymi Arabami.

Luboradzki legionista polski we Włoszech, umarł na tyfus. Służył w Kozakach Sułtańskich w stopniu majora.

Redakcya Demokraty otrzymała korespondencyą z Kijowa, o działaniu Komitetu tamecznego w kwestyi włościańskiéj i o dziennikarstwie krajowém, którą wydrukuje w następnym Nrze Demokraty.

ZAWIADOMIENIE

Sekcya Londyńska Towarzystwa Demokratycznego Polskiego zbierze się na Obchód Rocznicy Listopadowéj, w przyszły Poniedziałek, o 6 godzinie wieczorem, w sali pod N. 40, *Charles Street, Hatton Garden*, i zaprasza wszystkich braci emigrantów w Londynie, do wzięcia z nią udziału w uświęceniu téj uroczystości narodowéj.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.